



# ŁAWY SKRZYPIĄ

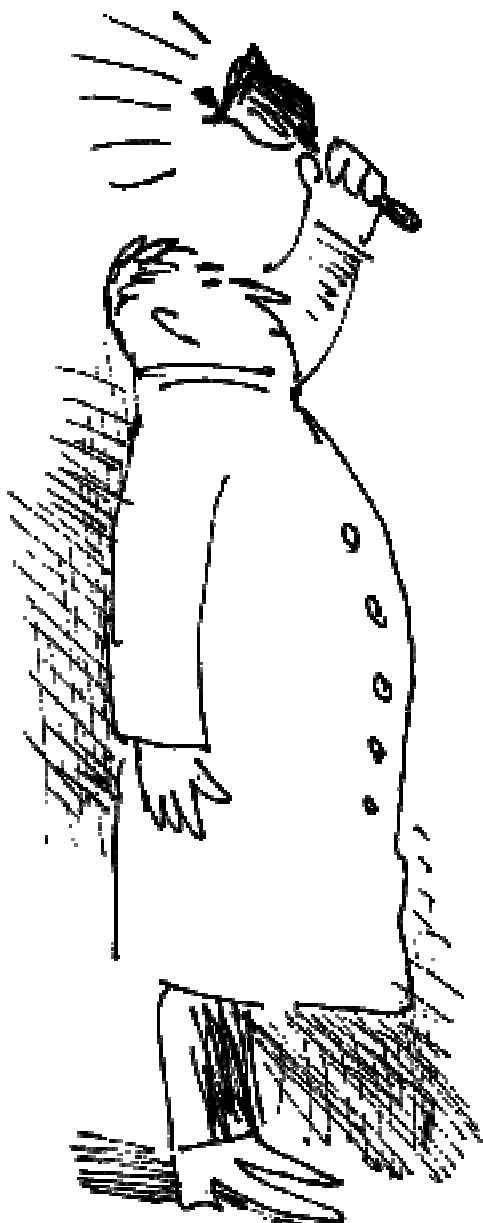


**PAMIĘTAMY!  
WSPOMINAMY!**

*(jednodniówka)*

**Warszawa 27 XI 2009**





Przedmowa

Pamiętamy!

Non omnis moriar

Pogrzeb Profesor Kozłowskiej

Wspomnienie o Panu Profesorze  
Jerzym Wasiluku

Wspomnienie o Krzysztofie  
Kuliniczu

Pogrzeb Macieja Rybińskiego

Ryba po polsku – Ludzie  
i człowiekowi

**PAMIĘTAMY!  
WSPOMINAMY!**

*Profesorów, Koleżanki, Kolegów...*  
**Warszawa 27 XI 2009**

Koncepcję okładki i strony tytułowej opracował  
autor wszystkich rysunków opublikowanych w tym numerze

**Bohdan WRÓBLEWSKI**

(matura 1951)

Koło Wychowanków Gimnazjum i Liceum  
imienia Króla Władysława IV w Warszawie

## Drodzy Koleżanki i Koledzy!

Tym razem oddajemy w Wasze ręce numer naszego pisma o nieco innym charakterze niż pozostałe. Ta jednodniówka poświęcona jest pamięci i wspomnieniom o niektórych naszych Profesorach, Koleżankach i Kolegach. Tych co odeszli już do wieczności. W polskiej tradycji listopad zawsze był miesiącem poświęconym refleksjom nad ulotnością ludzkiego życia i nad nieśmiertelnością dokonań niektórych z nas. Może właśnie dlatego taki temat poruszamy właśnie w listopadzie. A może uda nam się utrzymać koncepcję publikowania różnych materiałów wspominkowych i nakłaniających do pamiętania tych co przeszli już na drugą stronę. Może dzięki takim wspomnieniom znowu mocy nabiorą słowa „Non omnis moriar”, jak jeden z naszych kolegów zatytułował przypomniany dalej wiersz. Wiersz napisany pod wpływem wzruszenia wywołanego śmiercią prof. Władysława Krasieńskiego. Może te słowa nabiorą mocy przynajmniej dla paru osób więcej.

W numerze tym apelujemy o to byśmy okazywali to, że PAMIĘTAMY o tych, którzy swą pracą i sercem na naszą pamięć ze wszech miar zasłużyli.

Numer zaczynamy przypomnieniem corocznej akcji odwiedzania grobów naszych profesorów.

W „kąciku poetyckim” znajduje się wzruszający wiersz kol. Jacka Żochowskiego (matura 1958) napisany (choć tak wiele lat temu) jak „na miarę” do tego numeru.

Dalej znajdziemy wspomnienia kol. Tadeusza Kołacina także związane z pogrzebem. Ale jakże innym niż te, w których zdarza się nam dzisiaj uczestniczyć.

Na kolejnych stronach możemy przeczytać wspaniale opracowane przez kol Ryszarda Brodę (matura 1966) wspomnienia wielu kolegów o Prof. Jerzym Wasiluku.

W tym numerze możemy także przeczytać wspomnienie syna o naszym koledze, Krzysztofie Kulniczu (matura 1966).

Wreszcie możemy także przeżyć ponownie niedawny pogrzeb innego naszego kolegi. Macieja Rybińskiego (matura 1964). Znanego i cenionego dziennikarza, publicysty. Proponujemy także do przeczytania jeden z ostatnich felietonów Maćka. Felieton, w którym (jak zwykle) Maciek namawiał nas do samodzielnego, konstruktywnego myślenia. Oby to przesłanie jak najlepiej trafiło do serc każdego z nas.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że ta jednodniówka ma dużo skromniejszy wygląd niż te numery naszego pisma, które ukazywały się w ciągu ostatnich trzech lat. Za tamte wydawnictwa jesteście niezmiernie wdzięczni kol. Filipowi Trzasce (matura 1938). To przecież Filip, swoją ciężką pracą i nieocenionymi umiejętnościami, doprowadził do tego, że przez ostatnie trzy lata nasze „Ławy” tak wspaniale „Skrzypiały”. Wszyscy jesteście mu za to szczerze wdzięczni i zobowiązani.

Niestety szalejący na świecie kryzys gospodarczy i na finansach naszego Koła odcisnął swoje piętno. Stąd ta zmiana. Mamy nadzieję, że tymczasowa. Kilka słów na ten temat można przeczytać w informacjach „Funduszu Wydawniczego”

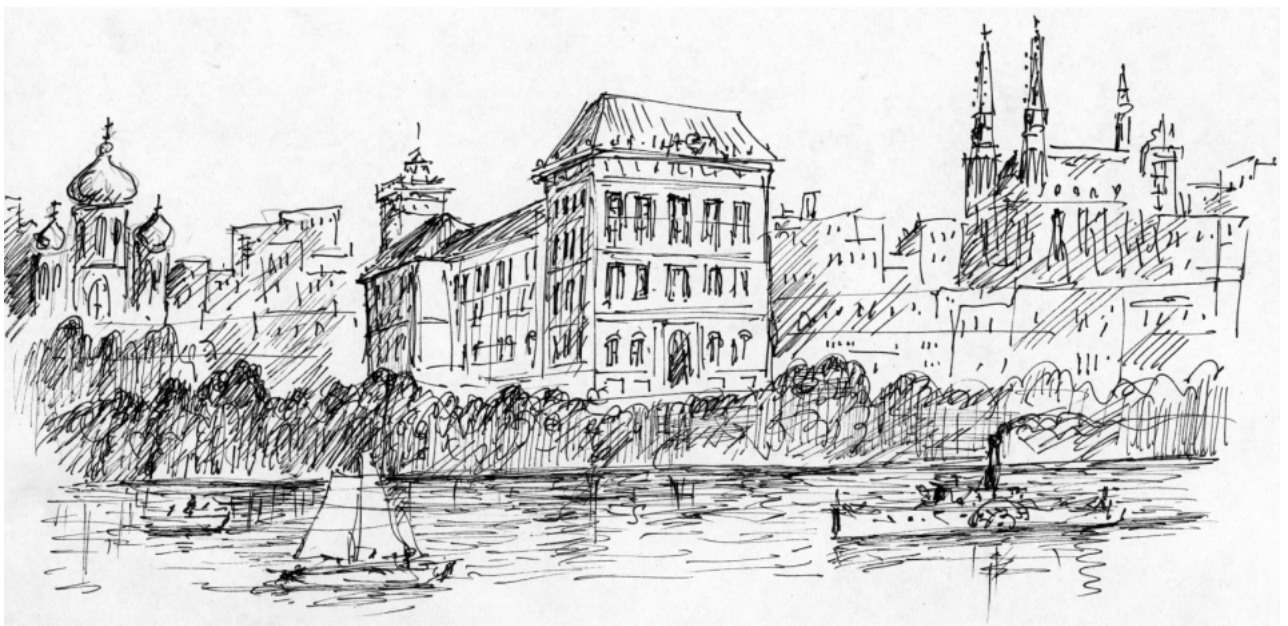
Listopad to czas refleksji. Może dlatego to pismo jest takie pełne zadumy. Taka zaduma jest chyba czasem potrzebna każdemu z nas. Przecież dzięki niej tym radośniej będziemy wkrótce mogli widać na nowo rodzącą się nadzieję. I właśnie z życzeniami nadziei na lepszą (nawet tę najbliższą) przyszłość przekazujemy ten numer w ręce czytelników.

Przewodniczący Zarządu



Wiesiek Drzewiecki

(matura 1974)



# PAMIĘTAMY!

Od lat utarła się tradycja odwiedzania grobów naszych zmarłych profesorów w okolicach Święta Wszyskich Świętych przez wielu z nas.

W tym roku znowu na licznych mogiłach pojawiły się kwiaty, znicze i tabliczki z symbolicznym napisem „PAMIĘTAMY” i znaczkiem naszego Koła Wychowanków.

Na tych stronach możemy zobaczyć kilka z nich. Oczywiście nie są to wszystkie profesorskie groby odwiedzone w tym roku przez wychowanków naszej Szkoły. Raz, że nie dysponujemy fotografiami wszystkich odwiedzonych mogił, a dwa, że szczupłość ram tego pisma nie pozwala na opublikowanie tak wielu zdjęć.



Niemniej apelujemy do wszystkich czujących się na siłach i poczuwających się do wdzięczności w stosunku do naszych nauczycieli:

Pamiętajmy o tych, którzy nas uczyli i wychowywali! Okazujmy tę pamięć w taki sposób jak uznamy to za stosowne. Opowiadaniem, cichym westchnieniem, modlitwą... Ale odwiedzajmy miejsca ich wiecznego spoczynku i zaakcentujmy naszą pamięć skromnym kwiatkiem lub zapaloną lampką. Niech pamięć o Nich pozostanie w nas żywą przez pokolenia.

Przypominamy znane nam miejsca spoczynku naszych Profesorów:

- **Cmentarz Bródnowski**

- Maria Błońska – kw. 13b, rz. 3, gr. 9
- Walentyna Ciok – kw. 112g, rz. 2, gr. 11
- Tadeusz Knap – kw. 63c, rz. 2, gr. 7
- Bernard Kubiak – kw. 12a, gr. 7-8
- Helena Kubiak – kw. 108p, rz. 1 (grób rodzinny Kubiaków)
- Maria Łuszczowa – kw. 15d, rz. 3, gr. 3
- Jan Pierzan – kw. 28o, rz. 6, gr. 4
- Jan Rytter – kw. 39s (blisko figury Matki Boskiej)
- Emilia Strońska – kw. 18d
- Leon Zygmunt Usarek – kw. 108g, rz. 6, gr. 22
- Jadwiga i Władysław Waligórowie – kw. 31d, rz. 3, gr. 3



- **Cmentarz Ewangelicko-Augsburski**

- Henryk Radecki – D/141/4
- Franciszek Sparrow – al. 48, gr. 19

- **Cmentarz Ewangelicko-Reformowany**

- (wejście od ul. Żytniej)
- Michał Stankiewicz – W-4 gr-8

- **Powązki**

- Andrzej Chruszczyński – kw. 337, rz. 1, gr. 2
- Józef Hełczyński – kw. 220, rz. 3, gr. 3/4
- Aleksander Jarzębski – na prawo od IV bramy, grób znajduje się pod murem od ul. Tatarskiej
- Wacław Kloss – kw. 272, rz. 1, gr. 28/29
- Władysław Krasieński – kw. 251, rz. 6, gr. 1
- Janusz Lubicz-Borowski – kw. ppwk 248a, rz. 3, gr. 7
- Tadeusz Pałęcki – kw. 125

Klemens Franciszek Sartowski – kw. 315a, rz. 5, gr. 10  
Wiktoria Suchanowa – kw. 90  
Bogumił Tomasz Wilkoszewski – kw. pprk 236, rz. 2, gr. 28/29  
Narcyz Feliks Zagrodzki – kw. 305, rz. 5, gr. 20  
Stefan Załuga – kw. 139, rz. 5, gr. 12



- **Powązki Wojskowe**

Witold Pruss – kw. 0-B-31  
Adam Sawicz – aleja 32, rz. 5, gr. 1

- **Cmentarz Prawosławny**

Jerzy Wasiluk – kw. 75, rz. 4, gr. 13

- **Cmentarz na Służewcu**

Kazimierz Oleksik – kw. 13, rz. 1, gr. 39

- **Cmentarz w Starych Babicach**

Zdzisław Żygowski – wejście bramą znajdującą się przy skrzyżowaniu ulic Gen. Sikorskiego i Mjr Hubala, trzeba przejść aleją biegnącą od bramy ok. 100 m do sektora G, po prawej stronie tej alei znajduje się charakterystyczny niebieski pomnik, skręcamy w prawo w aleję na tyłach niebieskiego pomnika, grób Pana Profesora Żygowskiego znajduje się po lewej stronie ok. 20 m od głównej alei.

- **Tarchomin – Stary Cmentarz**

Andrzej Faszczewski – kw. 96/18, rz. 2, gr. 14

- **Wawrzyszew**

Witold Dobielecki  
Zofia Wolińska

- **Wólka Węglowa**

Stanisław Karolewski – kw. E III 6, rz. 6, gr. 10  
Pelagia Senduła – kw. S V 5 rz. 3  
Bogusław Wawrzyniak – kw. S V 10, rz. 1, gr. 9  
Janina Zych – kw. T XXVII 21, rz. 2, gr. 4

Każdego kto zna lokalizacje mogił innych Profesorów naszej Szkoły upraszamy o podzielenie się z nami taką informacją.

## NON OMNIS MORIAR

Szedł jak Mocarz, co się w walce strudził  
I oparł się znużony na ramionach druhów.  
A idąc zasnął i już się nie zbudził,  
Już nie na Go wśród nich – jest w krainie Duchów...

Mocarz... Nie ciałem! Bo w latach przemocy  
Gdy wielu innych ducha potraciło,  
Śmiało wstępował w śliską, czeluść nocy,  
Bo serce miał odważne, które prawdą żyło!

Grób Mu wykopano, jak obyczaj każe.  
Stanęła wokoło gromada ciekawa...  
Pośpiesznie pracowali ciała ludzkich grabarze...  
Wiatr niósł muzykę dzwonów...Sława, sława, sława...

A tym, co Go kochali twarz wzruszeniem drgała,  
Łza padła niejedna...Żegnaj Bracie drogi...  
Gromada przybyłych ciągle, jeszcze stała,  
Patrząc bez uczucia na grób...tak ubogi...

A On? – Kochał młodzież i jej się poświęcił,  
Dla. niej żył i umarł! Lecz czy. warto było?...  
Wierzył, że zew Dobra będzie tryumf święcił,  
A jakże mało uczniów było nad mogiłą...

Tak, ludzkie serca podłe są, okrutne  
Dopóki Głos Boży na nie nie zawoła.  
Już wszyscy odeszli .dzwon gdzieś jęczy smutnie  
I drzewa dziwnie szumią ...Szkola...Szkola...Szkola...



Ryszard Jacek Zochowski (matura 1958)

# Pogrzeb Profesor Kozłowskiej

*Wspomnienia Tadeusza Kołacina*

Był to późny grudzień roku 1944. Dnie były już krótkie i mroźne. Właściwie to już była zima, tyle, że bez śniegu. Strefa frontowa ustalona została od Wisły do ulicy Targowej. Według rozporządzeń władz wojskowych, w strefie tej cywile mieszkać nie mogli. Ale ktoś wtedy na pierwszej linii frontu sprawdzał takie rzeczy. Tak więc wszyscy, którzy mieli mieszkania w tej strefie, żyli w nich, chroniąc się przed ostrzałem artyleryjskim, jak mogli i jak umieli. Szkoła już wyszła z podziemia i żyła jawnym życiem. Lekcje odbywały się na ulicy Kawęczyńskiej, przy Bazylice. Niektórzy z uczniów gimnazjum, którzy zdobyli tarcze z cyfrą osiem, nosili je dumnie przyszyte do rękawów przeróżnych palt, kurtek i innych zimowych ubrań. Lekcje zaplanowane na „normalny” rozkład dnia nie odbywały się normalnie, ponieważ zawsze nękały nas jakieś ostrzały artyleryjskie i długie serie z broni maszynowej. To właśnie w okolicach Bazyliki i nasypów kolejowych była strefa końca lotu pocisków z broni długiej i łatwo można było zostać rannym nawet przez jakiś zabłąkany rykoszet, który wpadłby przez okno. Dlatego nauczyciele byli bardzo czujni i często w klasie przerywano lekcje w czasie dłuższej strzelaniny, aby nie narażać uczniów i siebie. Ale po kilku miesiącach życia w strefie frontowej, wszyscy już byli to tego frontowego życia przyzwyczajeni i na wielu lekcjach nauczyciele ostro odpytywali i stawiali niezbyt pochlebne oceny. Dlatego wiele z wiadomości podanych na tych lekcjach pamiętam dokładnie do dziś dnia. I to właśnie na jednej z takich lekcji, do klasy wszedł Profesor Pierzan i krótko powiedział: „Chłopcy pocisk artyleryjski zabił Profesor Kozłowską. Trzeba ją pochować. Leży na ulicy Targowej 65. Kto mieszka w pobliżu i może pomóc?” Szybko zgłosiło się kilku kolegów mieszkających blisko ulicy Targowej. Zgłosiłem się i ja. Umówiliśmy się, o ile pamiętam, około godziny 3-ciej po południu na podwórzu domu Targowa 65. Profesor powiedział, że jakieś narzędzia dostarczy. Gdy przyszedłem na podwórze, był tam już Profesor i kilku z nas. Dostaliśmy łopaty, Profesor wyrysował ostrzem łopaty miejsce, gdzie mieliśmy kopać. Ciało Pani Profesor leżało obok, zawinięte w jakieś płótno czy dywany. Na zwłokach złożono kilka zmiętych i zniszczonych kwiatów, które położyła zrozpaczona matka staruszka, którą Profesor Pierzan zmusił do ukrycia się w piwnicy domu z powodu zimna. Na szczęście była cisza, nie strzelano, więc w milczeniu zaczęliśmy kopać grób. Ciężko było, bo ziemia zamarznęta przez trwające mrozy nie ustępowała pod ostrzami łopat i naszą chłopięcą siłą.



Wkrótce Profesor Pierzan zorientował się, że tak grobu nie wykopimy, powierzył więc kierownictwo nad nami jednemu ze starszych kolegów, a sam poszedł szukać kilofów. Po kilku minutach wrócił niosąc dwa kilofy. Zaczęliśmy pracować na zmianę, uważając aby nie uderzyć siebie. Pod uderzeniami kilofów odrywały się grudy zamarznętej ziemi, które co jakiś czas wybieraliśmy łopatami. Pamiętam, jak ciężko było walić kilofem i dziwiłem się, że zamarznęta ziemia może być tak twarda. Często ostrze odbijało się z metalicznym dźwiękiem, nie odrywając żadnej grudki ziemi. Mimo zimna zaczęło, nam być

gorąco. Najdzielniej pracował Profesor Pierzan, który prawie nie chciał robić zmian i musiał być do tego zmuszany przez nas. Pracowaliśmy dzielnie uważając tę smutną pracę za normalną posługę, przyzwyczajeni do śmierci i pogrzebów. Pamiętam, że nawet rozmawialiśmy na jakieś potoczne tematy.

Po pewnym czasie Niemcy wznowili ostrzał artyleryjski. Pociski wybuchły gdzieś dalej, ale Profesor



Pierzan zaproponował, abyśmy poszli do domów. Oczywiście wszyscy odmówiliśmy, dalej pracując zawzięcie. Ostrzał czasami się przybliżał i gdy z charakterystycznym świstem przelatywał pocisk, instynktownie pochylaliśmy się do ziemi. Na szczęście podwórko było otoczone z czterech stron domami i odłamki nie docierały do nas. Po wykopaniu dołu na głębokość około 20 centymetrów ziemia przestała być zamrznięta „na kość”. Od tej pory kopanie stało się łatwiejsze. Każda łopata pogłębiała grób. Zaczęliśmy się wyraźnie spieszyć, bo do ostrzału, artyleryjskiego dołączyły się serie z broni maszynowej. Byliśmy świadomi, że one nam nie grożą, bo jesteśmy zasłonięci murami, ale atmosfera stawała się nieprzyjemna. Mimo tego kopaliśmy dalej. O tym, że każdy zaczął zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa świadczyło to, że zamilkły rozmowy, nie wymienialiśmy ze sobą żadnych uwag. Gdy ktoś poczuł się zmęczony, po prostu wychodził z dołka, oddawał łopatę drugiemu i jakiś czas odpoczywał. Po pewnym czasie dół osiągnął głębokość mniej więcej do połowy naszego wzrostu. Wtedy Profesor Pierzan zarządził koniec roboty. Ostrożnie przenieśliśmy zwłoki Pani Profesor do grobu. Po ułożeniu ich i zaciśnięciu płócien, tak aby nie było widać ciała (pamiętam że zaciskając płótna, zobaczyłem poplamioną krwią twarz Pani Profesor) zaczęliśmy zasypywać dół. Po kilkunastu minutach grób był usypany. Ostrzał artyleryjski zrobił się dość intensywny. Działa strzelały z różnych stron. Profesor Pierzan stanowczo stwierdził, że sam umocuje uprzednio przygotowany krzyż i uporządkuje grób, a nam kazał iść do piwnic lub do domów. Każdy z nas, zdając sobie sprawę z powagi sytuacji, przeżegnał się żegnając Panią Profesor i oddalił się szybko. Ja na „szybkie skróty” pobiegłem na Brzeską, gdzie wtedy mieszkałem. Nazajutrz spotkaliśmy się, jak zwykle, na lekcjach. Na szczęście wszyscy.

Czy na tym ten epizod wspomnień z życia własnego i szkoły skończył się? I tak i nie. Skończył się fizycznie, ale nie skończył się psychicznie. Jestem pewien, że wszyscy uczestnicy tego pogrzebu dalej go pamiętają, że przez długi czas takie i inne wspomnienia tworzyły naszą życiową sylwetkę. Pamiętam, że po kilku miesiącach, gdy front był daleko, przechodząc ulicą Targową wstąpiłem na podwórze, aby pomodlić się nad grobem, który usypywałem. Grobu już nie było. Zwłoki zostały przeniesione na cmentarz. Ale ta chęć modlitwy, dodatkowego pożegnania Pani Profesor, której nawet nie znałem (bo Ona mnie nie uczyła), uświadomiła mi po latach, że takie właśnie wspomnienia kształtowały ówczesnych „Władysławiaków”. I dlatego są oni z tą szkołą tak związani. Na długo.

*Tadeusz Kołacin (matura 1949)*

# Wspomnienie o Panu Profesorze Jerzym Wasiluku (1922 -1996)

Nasza klasa „E”, rocznik maturalny 1966, była jedną z ostatnich klas męskich w naszej Szkole. Wychowawczynią była pani prof. Walentyna Ciok, matematyczka. Byliśmy zżyłą grupą około 40 chłopaków, którą Profesorowie Szkoły oceniali wysoko i wspominali jeszcze po latach. Spotykaliśmy się wielokrotnie w ciągu tych ponad 40 lat po maturze. Spotkania zawsze były i są pełne wspomnień o Szkole i o naszych Profesorach.



Jedną z barwniejszych postaci spośród naszych Nauczycieli był pan prof. Jerzy Wasiluk, nauczyciel języka rosyjskiego. Wysoki, w okularach, z lekko pofalowanymi włosami, wzbudzał zawsze wiele emocji. Jedni go lubili, inni nienawidzili, ale wielu z nas skutecznie nauczył języka rosyjskiego. Miał śmieszny sposób bycia i mówienia. W naszych wspomnieniach koleżeńskich zawsze przewija się jego postać.

Kiedyś, w latach 80-tych, gdy już nie pracował w naszej Szkole, postanowiliśmy go odwiedzić w domu. Mieszkał przy ul. Kazimierzowskiej, na poddaszu. Poszliśmy we trójkę – ja, Andrzej Tokarski i Jacek Dąbkowski. Wzięliśmy prezent – butelkę wermutu. Profesor powitał nas szerokim uśmiechem, poznał nas wszystkich, a nam gęby rozpromieniły się od ucha do ucha. Wermut odstawił, a wyciągnął swoją nalewkę. Rozmawialiśmy, wspominali, mówiliśmy zapamiętane wiersze i fragmenty tekstów z lekcji («Откуда это взято?»). Profesor wyjął kopertę i pokazał drogą sobie, pieczołowicie przechowywaną, pamiątkę – pocztówkę z pozdrowieniami napisaną na sprasowanej masie drzewnej, pełną podpisów. „To jest jedyna pocztówka, jaką kiedykolwiek dostałem od jakiejś klasy. To wy ją mi przysłaliście z wycieczki do Białowieży w 1965 r.”. W ciągu paru godzin wracaliśmy radośnie myśląc do czasów szkolnych i byliśmy szczęśliwi (bez żadnej przesady). Lata które minęły nie liczyły się. Znowu byliśmy w dawnej klasie, radośni i młodzi. Rozemocjonowani pożegnaliśmy Profesora, wyszliśmy na ulicę i dzieląc się na gorąco wrażeniami wśród wybuchów śmiechu, odreagowaliśmy wizytę.

Po latach, w czerwcu 1996 r., na spotkanie koleżeńskim w Szkole z okazji 30-lecia matury wśród innych żyjących Profesorów zaprosiliśmy również p. prof. Jerzego Wasiluka. Na prośbę zgromadzonych w p. prof. Wasiluk, wygłosił przemówienie, które zostało zarejestrowane na taśmie magnetofonowej:

*«Не знаю что вам сказать, мои дорогие? Теперь русский язык потерял свой такой ... авторитет. Но хочу вам сказать, у нас всё так сменяется. Так это хорошо когда-то, то теперь плохо, то теперь - говорят – хорошо, а за несколько лет скажем – это плохо, и так далее ... Но вспомните моё слово – РУССКИЙ ЯЗЫК ДЛЯ НАС ПОЛЯКОВ ОЧЕНЬ НУЖЕН! Почему? Для нас Поляков нужен потому русский язык, чтобы быть разумнее от Русских. Потому что Русские учутся от нас – вы это знаете. Вот это вам надо сказать.*

*И русский язык это самый красивый язык во всём мире. Кароль Пятый – римский император, а вместе – римский папа, о русском языке сказал так: Немецким языком только с неприятелем можно говорить, потому что это язык грубый – немецкий. Испанским языком – с Богом говорить пристойно. Французским – с женским полом говорить приятно – французским языком ... А русским языком – со всеми оно говорить приятно! Почему? Потому что в этом языке всё есть! А русская литература построена на французской и на английской литературе. И придёт время, что русский язык будет очень, очень нужен ...».*

[Nie wiem co wam powiedzieć, moi drodzy? Teraz język rosyjski stracił swój taki ... autorytet. Ale chcę wam powiedzieć, że u nas wszystko się zmienia. Raz mówi się, że coś jest dobre, a teraz znów, że złe, teraz dobre, a za kilka lat powiemy – to jest złe, itd. ... Ale wspomnicie moje słowa – **JĘZYK ROSYJSKI JEST NAM POLAKOM BARDZO POTRZEBNY!** Dlaczego? Nam Polakom język rosyjski jest dlatego potrzebny, żeby być mądrzejszymi niż Rosjanie. Dlatego że Rosjanie uczą się od nas, wiecie o tym. To trzeba wam powiedzieć.



A język rosyjski jest najpiękniejszym językiem na całym świecie. Karol Piąty – rzymski imperator, a jednocześnie – papież, powiedział o języku rosyjskim tak: Językiem niemieckim tylko z nieprzyjacielem można rozmawiać. Językiem hiszpańskim – z Bogiem rozmawiać przystoi. Francuskim – z płcią żeńską miło rozmawiać - językiem francuskim ... A językiem rosyjskim –to ze wszystkimi przyjemnie rozmawiać! Dlaczego? Dlatego, że w tym języku jest wszystko! A literatura rosyjska jest oparta na francuskiej i angielskiej literaturze. I przyjdzie czas, że język rosyjski będzie bardzo, bardzo potrzebny ... (Tłum. R. Broda.)]

Pan prof. Jerzy Wasiluk zmarł dnia 30 października 1996 r. i został pochowany na cmentarzu prawosławnym na Woli w Warszawie. W rozmowach z kolegami często go wspominamy.

Różne są te wspomnienia. Niektóre zapisałem na taśmie magnetofonowej w czasie spotkań w Szkole i potem w knajpkach:

Luty 2003 r. - (Andrzej Tokarski):

Szanowny panie Dyrektorze i Panie, Koledzy! Ja chciałem powiedzieć tak, że w tym gronie z wielką nostalgią i z wielkim smutkiem nie odnotowujemy już od kilku lat człowieka, który dla nas zrobił, a przynajmniej dla mnie i myślę, że dla wielu z nas, zrobił bardzo wiele. Mianowicie myślę o panu profesorze Jerzym Wasiluku. ... Ja wiem, ja wiem, uśmiech na waszych twarzach to jest właśnie to. Słuchajcie, Profesor Wasiluk to była niebywała postać. Wielu z nas wspomina ją z nostalgią. Wielu z nas było na jego pogrzebie. Ja przyznaję, że mam taki wewnętrzny niedosyt. Nie byłem na naszym 30-leciu i wtedy, wiem, że Profesor Wasiluk był. A później, niestety, zdążyłem już tylko na Jego pogrzeb. Do dnia dzisiejszego wspominam z wielkim rozczuleniem nasze przemiłe lekcje języka rosyjskiego ... [śmiech kolegów]. - *Bieżwzgliednie!* – Pamiętacie jak wyklejaliśmy tutaj (na tablicy), i pisaliśmy różne rzeczy, hasła, powtórzenia? ... Krótka historia – ... czy ten czołgista był ... – jako to było? – ... czy on miał charakter dobry, czy niedobry, czy się bał czy się nie bał? Jak trzeba było analizować tego czołgistę?

Ja kiedyś powiedziałem do pana profesora Sowińskiego w ten sposób, że ten człowiek dał podwaliny w ogóle pod moją karierę, gdyż w swojej pracy kolejowej miałem taki okres, kiedy 7 lat pracowałem w Moskwie. To jego nauka języka rosyjskiego, autentycznie, nie śmiećcie się, pozwoliła mi znaleźć komunikację z tymi ludźmi i działać tam przez wiele lat. Słuchajcie, powiem wam więcej. Moje szefostwo postanowiło, że ponieważ znam rynek wschodni, znam język, to od 3 tygodni urzęduję jako przedstawiciel PKP na Ukrainie, z siedzibą we Lwowie. Chciałbym, żeby duch Pana Profesora gdzieś tutaj między nami był.

(Jacek Duwodziński):

Koledzy, przypomnijcie sobie parę porad Profesora Wasiluka typu: „*Weź ty się ogól!*”, „*Idź do przedszkola!*”, „*Najlepiej ty nie zajmuj tutaj dla inteligentnych dzieci miejsca w dobrej szkole, tylko ty przyjdź do mnie na wieczorówkę, to ja ci trójczynę postawię!*”, „*Idź do szewca, tam zarobisz!*”, i tam tego ... Spoko, spoko, to nie było samo złoto! ... Natomiast postać nie z tej ziemi, niepowtarzalna. Jeden jedyny w swoim rodzaju. Tutaj się trzeba zgodzić, że do dzisiaj, jak gdyby, wszystkim nam tkwi ta postać w pamięci bardzo wyraźnie, że tak powiem. Dał się zapamiętać mocno, nawet wycisnąć to w jakimś sensie.

[Tu Miecio Podczaski zainicjował deklamację, podjętą chóralnie przez pozostałych kolegów]:

*„Буря мглою небо кроет, вихры снежные крутя,  
То как зверь она завоет то заплачет как дитя ...”*

(Tomek Gołębiowski):

No dobrze, dobrze, Podczaski, a powiedz jaka jest 10-ta litera alfabetu? ...

Marzec 2003 - (Leszek Mijakowski):

Ja do was przyszedłem dopiero w 10-tej klasie, bo „zimowałem”. I mam skalę porównawczą z poprzedniej klasy, też męskiej, i waszej. I słuchajcie, to co wyczyniał Wasiluk z klasą poprzednią do której ja chodziłem, to wy sobie nawet nie możecie tego wyobrazić. Wy byliście wręcz przez niego faworyzowani. Naprawdę! Byliście faworyzowani. Byliście jego ... no nie wiem czym. Słuchajcie, u was te lekcje z nim to były spokojne, wręcz „balsam na serce” w stosunku do tego, jak on się wyżywał w poprzedniej klasie. – On naprawdę mógł sobie tutaj na wiele pozwolić. Żarty różne ... - I słuchajcie, ta lekcja rosyjskiego w waszej wyjątkowej klasie to była naprawdę extra.

(Marek Pawłowski):

Chciałbym dodać coś od siebie. Może jestem z jakiejś innej planety, ale Wasiluk dla mnie to człowiek, który zmarnował mi cztery najpiękniejsze lata mojego życia. Były to cztery lata koszmarnego stresu i upokorzeń. Dni, kiedy mieliśmy z nim zajęcia to był dla mnie totalny koszmar. W X i XI klasie naprawdę ten rosyjski umiałem, a ten oprawca i tak się nade mną pastwił nie tylko psychicznie, ale i fizycznie. Wy tego nie pamiętacie, ale kiedyś złapał mnie za kołnierz od koszuli, podniósł nad ziemię i mocno przydusił. Pierwszy raz zobaczyłem wszystkie gwiazdy drogi mlecznej. Przez całą szkołę średnią niczego się nie nauczyłem tylko rosyjskiego. Wszystkie czytanki znałem na pamięć, przez to gramatyka i ortografia to był dla mnie pryszcz. Zaniedbałem moje ulubione przedmioty - chemię i historię. Przez niego zatrzymałem się w rozwoju mentalnym i intelektualnym, a moja samoocena była tak niska, że niejednokrotnie nachodziła mnie myśl o samobójstwie. Nikt mi nie wytłumaczy, że ten człowiek miał jakieś walory intelektualne bądź moralne. Był to najzwykleszy sadysta, który przez pomyłkę trafił do szkoły. A rosyjski w późniejszym życiu wcale mi nie był potrzebny. Żałuję, że angelka nie była, choć w 50% taka jak on. Mieliśmy wielu wspaniałych profesorów: Karolewskiego, Błońską, Dulinicz, „Drzazgę”, „Szczołę”, 'Hefajstosa”, Ciokową, Żygowskiego, Dyrektora Sowińskiego, ale ja najcieplej wspominam Profesora Stankiewicza, bez którego wsparcia i pomocy nie zdałbym matury. Dlatego dziwię się, że oni stanowią dla was tylko tło naszych lat szkolnych. Może trzeba być satrapą, aby zapisać się w ludzkiej pamięci?

(Bogusław Dawidowicz):

Słuchajcie, chcę wam coś powiedzieć o Wasiluku. Czego mnie Wasiluk nauczył i być może tego i was nauczył, ale zupełnie czegoś innego. Bo tak mówimy o nim w kategoriach emocjonalnych. Mój pierwszy semestr z Wasilukiem zakończył się „trzy minus”, a na maturze już była piątka. Na studiach to w zasadzie była konsumpcja tego czego się nauczyłem w Szkole. A ponieważ teraz m.in. jednym z moich regionów jest Europa Wschodnia, więc po rusku naprawdę często gadam – i to naprawdę jest Wasiluk. Ale nie o tym tak chciałem powiedzieć, tylko to moje przejście od trzy minus do tej piątki to była taka walka o zjednanie sobie człowieka, którego naprawdę początkowo nie lubiłem. Który mnie „wpieniał” do ostateczności. Ale wtedy, a może sobie później to uświadomiłem, że takich ludzi spotyka się w życiu nie raz. Zawsze się ma w życiu, i to wielu takich, których się ma, których się nie wybiera, oni są. I trzeba się jakoś do tego ustosunkować. I można albo walczyć, albo można zjednywać sobie w jakiś sposób tego człowieka. – Albo się uczyć. – Uczyć, uczyć ... U niego, jak pamiętacie, to nie była tylko kwestia nauki. Ale to była kwestia takiej osobistej relacji. On się uprzedzał do człowieka. – „Ty już u mnie orłem nie budiesz ...”. – I mnie potem w życiu, w mojej pracy zawodowej, mnóstwo dała ta nauka z nim przez te cztery lata przechodzenia od trzy minus do pięć.

(Mirek Korzeb):

Ja nie podejmuję się określić tych więzi, jakie się tworzą między nami. Jest to jakaś „chemia”, ale to jest fakt. Nieważne jak my to zdefiniujemy – czy to jest przyjaźń, czy to jest wspomnienie, nostalgia, ale faktem jest, że z wielką przyjemnością zawsze lecę na takie spotkania ... Mówiliście o Wasiluku. O innych nie było mowy. A ja bym chciał jednak, żebyśmy zaczęli od pamięci o Ciokowej. To była nasza Wychowawczyni. Porządek musi być. Niech, pijąc ten toast, każdy wspomni, że jednak i ona odcisnęła jakieś piętno na naszym życiu, na naszym wychowaniu.

Kwiecień 2004 - (Sławek Popowski)

Stop, kochani! To nawet nie będzie toast. Ale mnie chodzi o jedną rzecz. Im człowiek jest starszy, dojrzewa do pewnych ocen, do pewnych jakichś takich refleksji. Ja nie chcę mówić teraz o kobietach. Nie chcę żartować. Słuchajcie, czy wy sobie wyobrażacie ile ja zawdzięczam Profesorowi Wasilukowi, którego nie lubiłem, którego się bałem? A ja mu, panowie, tyle zawdzięczam. Ja tyle zawdzięczam pani Profesor Ciok, która mnie gonila, tępiła, była zła ... Słuchajcie, dawajcie wypijemy za naszych Profesorów!

Pamiętacie, jak to było z Wasilukiem? „*Ребята, полная тишина! Я усиленно думаю. ... Ребята, полная тишина! Я усиленно думаю.*” Chodzi, chodzi, chodzi, my już żartujemy i nagle: „*Малая мечтательная девушка, Татьяна Ларина, влюбилась в петербурского щёголя ...*” (krótkie streszczenie Ewgienija Oniegina). ... A to pamiętacie? - „*Нефть как чёрная кровь земли, паровозы кругом, корабли. А во все паровозы и поезда вбита красная наша звезда ...*” [chór chłopaków recytuje bez zająknięcia, popijając piwko. A potem jeszcze inne wiersze, które podzucała pamięć]. Słuchajcie – i to wszystko jest Wasiluk!

(p. Dyrektor Henryk Sowiński)

Słuchajcie, czy można na jednej lekcji 3 dwójki postawić? A on tak stawiał. Była skarga i ja się go pytam: „*Panie profesorze, jak to? Dwie dwójki na jednej lekcji? To za co to jest?*” – „*No, ta jedna dwójka, to on źle czyta po rosyjsku*”. – „*A ta druga?*” – „*Плохо читает по русски!*”. – I co ja miałem wtedy powiedzieć?

(Bogusław Dawidowicz)

Ja miałem tylko dwóch nauczycieli w życiu, których tak nienawidziłem, i jednym z nich był Wasiluk. I oczywiście te uczucia się zmieniają w czasie. Ale on był niewątpliwie fajny człowiek - który z was powie że nie? To był facet który wyznaczał standardy. Nie wiem jak to się działo? Jak to się działo, że był facetem, który mógł „wkurzać”, ale który określał system wartości człowieka? No, nie było to tak? Mogłeś go nienawidzić, bo przecież było tak.

(Sławek Popowski)

To był strach, to był strach. ale ten strach potem procentował.

(Andrzej Tokarski)

Szanowne Panie, Szanowni Panowie! Nie byłbym sobą, gdybym nie uzupełnił toastu Sławka. Nie byłbym sobą gdybym w tym momencie nie wznosił toastu za pamięć Profesora, który wielu z nas pokazał jak należy się uczyć i dał nam podstawy ... Za pamięć Pana Profesora Jerzego Wasiluka!

Ryszard Broda  
(matura 1966 r.)

Warszawa, listopad 2009 r.

## **Krzysztof Kulinicz**

☀ 7 VIII 1948 – † 7 VIII 2008

Krzysztof urodził się i jako dziecko wychowywał na warszawskiej Pradze, gdzie rodzina znalazła mieszkanie po wojennej zawierusze. Praga była bliska Jego sercu dzięki wspomnieniom z praskiego Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława IV, którego był absolwentem – matura 1966 rok. Studia i pracę zawodową związał z Politechniką Warszawską, gdzie studiował, obronił doktorat i pracował przez całe życie zawodowe jako wykładowca i opiekun kolejnych roczników studentów na Wydziale Mechanicznym Energetyki i Lotnictwa. Pośród wielu zainteresowań technicznych lotnictwo było u Niego na pierwszym miejscu – z uwagą śledził informacje o najnowszych, światowych konstrukcjach, jak też historię podboju przestworzy. Pociągała go historia technologii – nie tylko lotnictwa, ale każdego obszaru, w którym ludzie tworzyli coś nowego. Od pierwszych dni, gdy komputery stały się istotnym elementem życia, stał się entuzjastą tej dziedziny techniki, co zaowocowało Jego nową specjalizacją zawodową – administratora sieci komputerowych.



Krzysztof nie potrafił pozostawać obojętny wobec różnych aspektów życia społecznego. Angażował się w szereg inicjatyw i zawsze starał się spoglądać na problemy w ich szerokim kontekście. Nie zgadzał się na bylejakość, konformizm i wygodnictwo. Sobie i innym stawiał wysokie wymagania. Dla Niego każda sprawa warta była zaangażowania i fachowego zgłębienia – a Krzysztof chciał i potrafił na każdym etapie życia wiele się nauczyć, a przede wszystkim – potrafił sobie radzić.

W okresie nauki w szkole średniej i studiów na Politechnice aktywnie działał w Związku Harcerstwa Polskiego. Doszedł do stopnia harcmistrza, był aktywnym organizatorem wielu obozów letnich i specjalistą od pionierki obozowej. Razem z przyszłą żoną Ewą i bratem przez kilka lat prowadził Szczęp 27 WDHIZ im Antka Rozpylacza. W niełatwych politycznie warunkach starał się kontynuować tradycje skautingu i rozwijać u młodzieży wartości patriotyczne. Harcerstwo stało też u podstaw Jego rozbudzonej pasji poznawania świata – niekoniecznie tego dalekiego, egzotycznego. Kochał wędrówki, bogactwo krajobrazów przyrody i na różnych „bocznych drogach” umiał odkryć coś interesującego i pięknego.

W harcerstwie poznał Ewę – od nastoletniej miłości stała się ona Jego żoną i towarzyszką wszystkich działań. Po ślubie w 1972 roku, narodzinach Marcina (1975) i Ani (1979), najważniejszym celem i wyznacznikiem wszystkich dążeń stała się dla Niego rodzina. Naprawdę dobrze czuł się w rodzinie i z grupą wypróbowanych przyjaciół. Radością i dumą byli dla Krzyśka wnukowie – Staś i Michaś, bliźniacy urodzeni w styczniu 2007 r., synowie córki Ani i Wojtka. Poświęcał im każdą wolną chwilę, energię i zaangażowanie, które dzieci odwzajemniały entuzjastyczną miłością. Staś i Michaś dawali mu okazję do ćwiczenia cierpliwości, lecz dla nich miał On jej bardzo wiele.

Odkryciem ostatnich lat stało się dla Niego stare gospodarstwo w Kalinowie koło Wyszkowa, w którego przygotowanie do roli letniego miejsca wypoczynku dla rodziny i przyjaciół wkładał mnóstwo pracy i zaangażowania. Olbrzymią satysfakcję dawało mu poznawanie technologii budowy drewnianego, tradycyjnego domu, praca przy ulubionym, naturalnym drewnie, budowa kafłowego pieca czy nawet przygotowanie przetworów z owoców z własnego sadu.

To nasz mąż, tata i dziadek. Takim chcemy go pamiętać – jako człowieka entuzjastycznego, człowieka o szerokich horyzontach, szukającego lepszych rozwiązań w wielu dziedzinach, który był gotowy do tego, by się wielu nowych rzeczy uczyć, ale przede wszystkim – bardzo kochał swoich bliskich.

*Marcin Kulinicz (syn)*

# Pogrzeb Macieja Rybińskiego



Tłumy Przyjaciół, Kolegów, Czytelników i wielbicieli twórczości Macieja Rybińskiego (Władysławiak, matura 1964 r.) żegnały Go we czwartek (29. października 2009 r.) na warszawskich Powązkach.

– Nikt z nas nie żyje dla siebie. Świętej Pamięci Maciej, brat nasz, całe życie swoje służył. Bogu i ludziom. Służył swojej rodzinie. I służył nam wszystkim, którzy z uwagą, ku pouczeniu, czytaliśmy Jego teksty, Jego felietony, Jego książki... Świętej Pamięci Maciej był człowiekiem, który nas prostował wtedy kiedy czytaliśmy jego teksty. Który nas bronił przed wszelką jednostronnością. Był człowiekiem, który walczył z wszelkimi „poprawnościami” dzisiaj obecnymi w świecie. Dlatego, w jakiegokolwiek gazecie pisał, chętnie sięgaliśmy po Jego teksty. Bo było wiadomo, że można się tam wiele nauczyć, wiele przemyśleć samemu kiedy nas uczył pisząc czy spotykając się z nami, czy rozmawiając z nami... Ta służba spotka się z wielką nagrodą od Jezusa – mówił arcybiskup Kazimierz Nycz, który celebrował mszę świętą.

Na pogrzebie pojawiło się wiele, wiele osób z różnych środowisk. Byli dziennikarze, ale też politycy, ludzie kultury, artyści, duchowni. Najliczniej jednak zgromadzili się ludzie, którzy cenili jego uczciwość, odwagę i konsekwencję w tym co całe życie robił, a także inteligencję i poczucie humoru widoczne w każdym Jego tekście.

W trakcie uroczystości Maciej Rybiński został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski – jednym z najwyższych odznaczeń cywilnych. „„Oceniajcie świat wg kryteriów estetycznych, a nie omylicie się.” Niech to przesłanie jakim sam się kierował pozostanie za zawsze w pamięci wszystkich, którym trudno uwierzyć i pogodzić się z Jego przedwczesnym odejściem. Poczytuję sobie za zaszczyt, iż jako Prezydent Rzeczypospolitej, w uznaniu zasług dla Kultury Polskiej, w szczególności za osiągnięcia w twórczości publicystycznej i dziennikarskiej stanowiącej przykład niezależności myślenia i odwagi głoszenia własnych poglądów oraz za zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w naszym kraju, mogę nadać Maciejowi Rybińskiemu pośmiertnie Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Niech to będzie wyraz pamięci i wdzięczności za odkrywanie prawdy i przywracanie prawdziwego znaczenia wartościom” – napisał prezydent w specjalnym liście, który odczytał Maciej Łopiński.



Lech Kaczyński napisał też: „Wiadomość o śmierci Macieja Rybińskiego nappełniła mnie smutkiem. Odszedł jeden z najwybitniejszych mistrzów pióra, słusznie nazywany księciem felietonu. W jego tekstach rozrywka spletała się z głęboką refleksją”. Prezydent podkreślił, że ma nadzieję, że Maciej Rybiński znajdzie należne mu miejsce w gronie mistrzów pióra: Bolesława Prusa, Antoniego Słonimskiego, czy Stefana Kisielewskiego.



W czasie Mszy Świętej, Macieja Rybińskiego w imieniu przyjaciół pożegnał Bronisław Wildstein mówiąc:  
„Zebraliśmy się z powodu Maćka, żeby pamiętać i żałować. Ale tak naprawdę żałujemy siebie, bo jego już nie będzie wśród nas... Jego szyderstwo..., Jego ironia (*Bo nie zawsze to było szyderstwo. Jego ironia była sokratejską ironią.*) to jest ironia, która pomaga zrozumieć rzeczywistość. Odziera kolejne warstwy nieprawd, stereotypów, głupstw...; przebija urojone wielkości; nakłuwa po to żeby odsłonić to co jest prawdziwe i żeby pokazać to co jest wartościowe w naszym życiu. Temu służyła ironia Maćka. Temu służyły teksty Maćka. Temu służyło całe życie Maćka i Jego praca.”

Z kościoła św. Karola Boromeusza na nieodległe miejsce wiecznego spoczynku zmarłego odprowadził długi kondukt idący w zadumie ale nie w rozpacz. Urnie z Jego prochami i żałobnikom towarzyszyła grana na żywo muzyka pogrzebowa rzadko występująca ma pogrzebach w jakich uczestniczymy. Była to muzyka w nowoorleańskim stylu „dixie”.



Nad otwartą mogiłą Jan Pietrzak pożegnał Macieja Rybińskiego słowami:

Teraz, kiedy nam się chce płakać, zapewniam was, że [Maciek] nie ma nic przeciwko temu byśmy, żegnając go uśmiechnęli się przez moment.

„Minutę śmiechu trudniej jest wywołać niż minutę ciszy. Dla minuty ciszy wystarczy umrzeć. Na minutę śmiechu trzeba zapracować.”

Maciek Rybiński, nie tak dawno, mówił taką uwagę: „Jeżeli kryzysu nie ma to dlaczego konie chodzą po domach i zbierają chleb dla ludzi?”

Uwaga o rządzie: „Rząd Donalda Tuska, po długich poszukiwaniach, znalazł ogromny skarb. Jest to Skarb Państwa.”

„Orzeczenie ZUS: Rok w Sejmie liczy się jak dwa lata na wolności.”

I wreszcie ostrzeżenie: „Frytki powodują raka. Życie powoduje śmierć.”

Wykonałem życzenie Maćka. Mam nadzieję, że nie naruszając w niczym majestatu Jego śmierci.

Jak napisał spoczywający tu nieopodal [na Powązkach] Jonasz Kofta w „Epitafium dla Frajera” :

„Przyjacielu

Trochę serca nam ubyło

[...]

Bracia spod jednej anatemy

Żegnamy Cię i dziękujemy ...”



Maciej Rybiński zmarł 22. października. Odszedł nagle. Dzień przed śmiercią jeszcze pisał. Pozostawił po sobie niezliczone ilości felietonów, tekstów i opowiadań. Ostatni opublikowany przez siebie tekst zakończył słowami „Wesołej zabawy, Polacy”. Ale niestety, bez Macieja Rybińskiego nie będzie już tak wesoło. Pożegnaliśmy jednego z najwybitniejszych polskich felietonistów. Pozostaniemy bez jego twórczości sami wobec dość dziwnej rzeczywistości. Z Jego słowem była chociaż bardziej śmieszna i mniej przerażająca. Swoją twórczością poprzeczkę zawiesił bardzo wysoko i ciężko będzie komukolwiek w pełni Go zastąpić.

Wiesiek Drzewiecki (matura 1974)

# Ryba po Polsku - Ludzie i człowiekowaci

[Tygodnik WPROST – Numer: 16/2009 (1371)]

**Człowiek – jak to brzmi? Wbili nam kiedyś do głowy: człowiek brzmi dumnie. Bzdura. Człowiek, prawdę mówiąc, brzmi bardzo ogólnikowo. Człowiek, gatunek homo sapiens, podtyp kręgowce, gromada ssaki, rząd naczelne, podrząd małpy wąskonosy, rodzina człowiekowate. Podobno naukowy punkt widzenia jest jedynie słuszny, ale jakoś tak głupio patrzeć na konkretnego osobnika gatunku, nawet na polskiego polityka z pierwszych – jak to się mówi poetycko – stron gazet, jak na człowiekowatą małpę wąskonosą.**

Chociaż wielu nie zasługuje na nic innego, nawet przy wódce. Z drugiej znów strony, różnica między człowiekowatością a człowieczeństwem jest wyraźna. Z tego, że Platon napisał „Dialogi”, Adam Mickiewicz „Dziady” a Friedrich von Hayek „Konstytucję wolności”, nie wynika bynajmniej, że każdy, kto ma płaskie paznokcie – a taki jest naukowy wyróżnik homo sapiens w małpiarni – jest od razu człowiekiem tak samo jak Platon, Mickiewicz i Hayek. Żeby być człowiekiem, trzeba jednak pewnego wysiłku, najlepiej umysłowego. Otaczają nas natomiast gromady człowiekowatych, którzy wcale nie są ludźmi ani nie mają ochoty się wysilać, aby nimi zostać. Są wąskonosymi małpami w garniturach, które nauczyły się obsługiwać telefon komórkowy. Nawet ewolucyjnie nie wyróżnia ich żadna nadzwyczajna sprawność, bo niedawno w Ameryce kot wezwał telefonicznie straż pożarną.

Człowiek powinien być mądry, jeśli ma zasługiwać na tytuł korony stworzenia. Człowiekowaty mądry nie jest. Jest cwany. Jego pierwszą nie tyle myślą, co pierwszym odruchem w każdej sytuacji jest oszukać człowieka, a jeśli jest przypadkiem politycznym reprezentantem człowiekowatych, to zwieść ludzi. Wykolegować. Oszwabić. Ocyganić. Przekreślić i wycwancygować. Zrobić w konia. Wyprowadzić w pole i tam zostawić. Ludzie takich małpich zabiegów w ewolucyjnej walce o byt nie dostrzegają. Ludzie, mając głowy zajęte myślami, a więc poruszający się w obszarach niedostępnych człowiekowatym, przepojeni są naiwną wiarą w to, że każdy, z kim się stykają, kto posiada zewnętrzne cechy człowieka, jest człowiekiem. Dobrodusznie przyjmują, że każdy, kto tylko wygląda jak człowiek, myśli tak samo jak oni. Że wyznaje te same prawa moralne. Że czasem błądzi, bo wszak człowiek jest istotą omylną.

Do głowy człowiekowi nie przychodzi, że to, co biorą za błąd lub chwilową słabość, jest programem. Zasadą. Najważniejszym elementem ewolucyjnej walki o byt między ludźmi a człowiekowatymi. Wykorzenienie człowieczeństwa i zaflancowanie na to miejsce człowiekowatości – to jest prawdziwy cel. Zastępowanie języka bełkotem, zasad – przepisami, prawa moralnego – prawem korzyści. To są narzędzia. Na końcu tego procesu ostatni ludzie będą pokazywani na jarmarkach jako relikty etycznego i umysłowego barbarzyństwa.

A proces jest lawinowy. Rozejrzyjcie się wokół siebie uważnie i świadomie, a dostrzeżecie, u jak wielu jednostek myślenie zastąpione jest recytacją wyuczonych na pamięć formułek. Poza tym człowiekowatych poznać można po tym, że wszystko mają chwytnie: nie tylko dłonie, ale także stopy, usta, oczy, uszy, a nawet ogony. Oglądajcie się starannie, czy nie jesteście zbyt chwytni, czy nie ewoluujecie w kierunku człowiekowatych. Bo może być za późno. Człowiekowaci lubią się też łączyć w stada, potrzebują przywódcy. Ludzie przywódców nie potrzebują. Ludzie potrzebują myślenia. Samodzielnego. Czego wszystkim życzę.



*Maciej Rybiński (matura 1964)*

# FUNDUSZ WYDAWNICZY „ŁAWY SKRZYPIĄ”

Zgodnie z utrwaloną już tradycją składamy podziękowania wszystkim darczyńcom za wsparcie finansowe pisma „Ławy Skrzypią”, a w szczególności dziękujemy  
**kol. MAŁGORZACIE ŻAK** (matura 1978)

**Pozostali ofiarodawcy, to też nasi absolwenci i zarazem członkowie Koła Wychowanków**  
(w nawiasie – rok matury):

<b>Bohdan BARTOSIEWICZ</b> (1938)	<b>Tadeusz RADZIO</b> (1952)
Zygmunt BRONIAREK (1944)	<b>Remigiusz RAJSZEWSKI</b> (1938)
<b>Tadeusz BURCHACKI</b> (1951)	Wojciech ROSIK (1957)
Zbigniew DELUGA (1949)	<b>Antoni ROSOCHACKI</b> (2003)
<b>Wiesiek DRZEWIECKI</b> (1974)	<b>Jarosław ROSOCHACKI</b> (1976)
<b>Elżbieta Teresa FOLTYŃSKA</b> (1976)	<b>Julianna ROSOCHACKA</b> (2005)
Teresa JARONŃ-WOŁOSZCZAK	<b>Magdalena ROSOCHACKA-MATYSIK</b> (1976)
<b>Janusz KAMIŃSKI</b> (1938)	<b>Edward RUŻYŁŁO</b> (1929)
<b>Kazimierz KAKOL</b> (1939)	<b>Andrzej SIEKIERSKI</b> (1938)
<b>Tadeusz KISIELŃSKI</b> (1939)	<b>Lubomir SKOWROŃSKI</b> (1952)
Hubert KOSSOWSKI (1956)	Kazimierz SKROBIK (1938)
<b>Bożena KOWALSKA</b> (1978)	<b>Zygmunt SYROKOMSKI</b> (1929)
Włodzimierz KRZEMIŃSKI (1939)	Zdzisław ŚWIERCZEWSKI (1948)
Jerzy LACHOWICZ (1939)	Filip TRZASKA (1938)
Stanisław MASNY (1948)	Mieczysław TURYN (1939)
<b>Jan MIKICIAK</b> (1959)	Jacek WOŁOSZCZAK
<b>Krzysztof NIEWIADOMSKI</b> (1959)	<b>Jerzy WYSZOMIRSKI</b> (1938)
<b>Ryszard NIEWIADOMSKI</b> (1958)	<b>Danuta ZAWADZKA – żona</b>
<b>Bogumił PRZEŹDZIAK</b> (1952)	<b>śp. Andrzeja</b> (1938)

W związku z tym, że niektóre wpłaty uczynione były anonimowo, ktoś mógł być na tej liście pominięty – za co przepraszamy.

**Wszystkim wymienionym i nie wymienionym jeszcze raz serdecznie dziękujemy za pomoc w wydawaniu naszego pisma.**

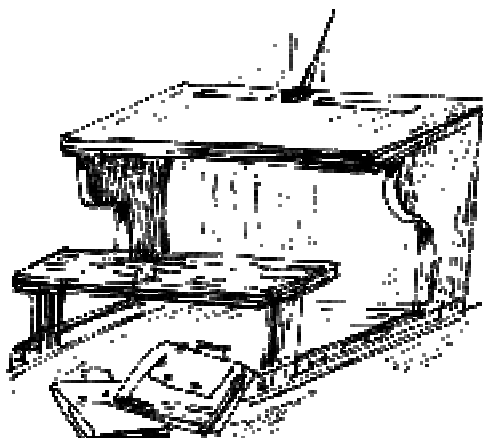
Niestety kryzys drażący gospodarki większości państw współczesnego świata odcisnął swe piętno także i na nas. Mimo nieustającej ofiarności niektórych naszych darczyńców wpływy pokrywają tylko część kosztów regularnie ukazującego się Władysławiackiego czasopisma. Dlatego Zarząd Koła podjął decyzję o odstąpieniu od wydawania regularnego czasopisma i postanowił o wydawaniu naszego pisma jako wydawnictwa nieregularnego, ukazującego się w miarę gromadzenia materiałów. Jednocześnie dla obniżenia kosztów przyjęto zasadę drukowania niewielkiego nakładu i bazowania na wydawnictwie elektronicznym publikowanym na oficjalnej stronie internetowej naszego Koła (<http://wladyslawiacy.org>). Taka forma umożliwia łatwy dodruk potrzebnych egzemplarzy w miarę występujących potrzeb, a także umożliwia samodzielne wydrukowanie pisma dla siebie przez każdego chętnego. W przypadku pozytywnej zmiany sytuacji finansowej Funduszu Wydawniczego pisma „Ławy Skrzypią” koncepcja powrotu do drukowania dużych nakładów pisma i przywrócenia jego regularności będzie rozpatrywana ponownie.

Wszystkich naszych sympatyków zachęcamy do zasilania konta naszego Funduszu i za pomoc, z góry serdecznie dziękujemy.

Wpłat można dokonywać na konto Koła Wychowanków:  
**Bank PEKAO S.A. oddział w Warszawie Nr 96 1240 6104 1111 0000 4784 5592**  
Lub podczas comiesięcznych otwartych posiedzeń Zarządu Koła.

# SPIS TREŚCI

Przedmowa .....	3
Pamiętamy! .....	5
Non omnis moriar .....	8
Pogrzeb Profesor Kozłowskiej .....	9
Wspomnienie o Panu Profesorze Jerzym Wasiluku .....	11
Wspomnienie o Krzysztofie Kuliniczu .....	15
Pogrzeb Macieja Rybińskiego .....	16
Ryba po polsku – Ludzie i człowiekowaci .....	18
FUNDUSZ WYDAWNICZY „ŁAWY SKRZYPIĄ” .....	19



U nas *ŁAWY* ciągle *SKRZYPIĄ*. Choć prawda, że ciszej i nieregularnie.



